

TŁUMACZENIE FEMINIZMU

Myślenie o kanonie tekstów feministycznych sprawia problem, ponieważ feministyczne strategie pisarskie jasno wskazują, że feministki sytuują własne pisarstwo na peryferiach i kładą nacisk na bunt przeciwko schematom dyskursu naukowego i akademickim hierarchiom. Coraz ściślejsze związki wiedzy instytucjonalnej z krytyką feministyczną mimo wszystko wymuszają kompromisy i zajmowanie – bywa – konformistycznych pozycji. To jednak, co w krytyce feministycznej najbardziej inspirujące, pozostaje cały czas na peryferiach: w zapomnianych archiwach, na spotkaniach autorskich, w odważnych książkach krytycznych, w powieściach i tomach poetyckich, które rewindykują mity narodowe i tożsamościowe. Dzięki uważnej lekturze wzrasta przekonanie, że warto ośmielić się myśleć inaczej niż wszyscy, by nie powtarzać koniecznego – według akademickich standardów – zestawu przypisów, by wyobrazić sobie inne przebiegi historyczne, historycznoliterackie, filozoficzne. Łatwo jednak zejść z wąskiej ścieżki na główny trakt, dlatego może warto poszukać przewodniczki?

Twórczość i biografia Narcyzy Żmichowskiej od przeszło stu lat nie zostały włączone do kanonu zarówno literackiego, jak i historycznoliterackiego. Dla wielu literaturoznawców Żmichowska jest wyłącznie autorką *Poganki*, głównie zresztą czytanej w kontekście obyczajowego skandalu¹. Jej pasja odnajdywania naukowych podstaw dla moralności, dyskusje z przyjaciółmi o książkach Taine’a, Buckle’a, Darwina, Renana, Comte’a, Milla, program samokształcenia obejmujący geografię, fizykę i chemię, przekonywanie do pozytywizmu, gdy w Polsce kwitła myśl romantyczna, przez dziesięciolecia nie zjednywały jej popleczników:

¹ Jeśli chodzi o redukcję twórczości Żmichowskiej do jednego tekstu, który zresztą w niewielkim stopniu odnosi się do jej programu literackiego, zob. Ritz 2005: 44–59.

Żmichowska była w owej epoce u nas unikatem, niemal monstrum. Była przy tym zbyt samodzielna, zbyt niezależna, nie umiała się wyprzeżyć w służbę żadnego obozu. Dla białych czerwona, dla czerwonych biała; dla jednych zbyt poetka, dla drugich zbyt pozytywistka, męska głowa z kobiecym sercem, literacko wyprzedzająca epokę, dająca skoncentrowaną myśl w nowych formach (Żeleński 2007: 15–16).

Skądinąd te wykluczające się zestawienia wskazują na zarzuty kierowane często pod adresem ruchu emancyperyjnego kobiet: feministki są zbyt liberalne i postępowe, zbyt zaangażowane w ruchy lewicowe, piszą niezrozumiale, mieszają hierarchie i przekraczają zbyt często granice gatunków, dyscyplin, przyzwoitości. Emancyperantka to potwór, monstrum złożone z nieprzystających do siebie części, niemieszczące się w ramach i niebezpieczne. To porównanie, użyte przecież przez Boya z życzliwym dystansem, zdradza przede wszystkim niebezpieczeństwo czyhające na tych, którzy wyprzedzą swoją epokę: najpierw zostaną odtrąceni, a potem – zapomniani. Metaforę milczenia kobiet w przestrzeni publicznej można w moim przekonaniu skonfrontować z wizją kultury głuchej na ich głos. Wysłuchiwani uważnie i traktowani jako poważni dyskutanci są bowiem nie tyle ci, którzy mają niekonwencjonalne pomysły i wiedzę, ile ci, za którymi stoi władza, stanowisko, autorytet, instytucja. Liczne dowody na to, jak drażniące są sądy wygłaszane przez kobiety, odnajdujemy w mizoginicznym repozytorium: zrzędlive żony, grubiańskie teściowe, kobiety o jadowitym języku, sekutnice i plotkary to stereotypy dobrze znane z literatury, sztuki i filmu (Gilmore 2003). Rudymentalne założenie, że tylko pozycja władzy gwarantuje istotność wygłaszanych poglądów, przyczyniło się do przyjmowania przez kobiety pseudonimów lub ukrywania własnej tożsamości pod imieniem i nazwiskiem męża. Jeśli kobiety chciały uczestniczyć w debatach o ważnych problemach, musiały wytrwale zabiegać o przyjazne oraz słuchające uważnie towarzystwo. Postulat kierowany do kobiet, by wreszcie zabrały głos, można dołączyć do postulatu, by nauczyć się słuchania wykluczonych, choć z góry można przewidzieć, że to, co będą mieli do powiedzenia, nieraz wzbudzi irytację.

Paradoksalnie, recepcja Żmichowskiej jest nikła ze względu na nadmiar nie tyle materiałów, ile jej zainteresowań, którym dawała upust w listach. Korespondencja była dla niej przez lata substytutem uczonych debat, wykładów, polemik. Działalność polityczna i wygnanie z Warszawy uniemożliwiały autorce *Czy to powieść?* twórcze dyskusje i spotkania z przyjaciółmi, jej „rodziną z wyboru”. W końcu zaś odcięcie od grona osób, z którymi

mogła się dzielić swoimi naukowymi pasjami, przyczyniło się do depresji i zahamowało twórczą pracę (Winklowska 2004). Po Żmichowskiej pozostało więc kilka nieukończonych powieści, ale i kilkaset stron listów. Jej filozofia dialogu, nieustannego konfrontowania własnych sądów z opiniami i wiedzą innych, nie daje się zaszerzować do żadnej szkoły literackiej czy kierunku sztuki; co więcej, nie daje się uchwycić dlatego, że wiedza była dla Żmichowskiej nie informacją, ale procesem myślenia, nieustannym przebudowywaniem pryncypiów i własnego światopoglądu. Priorytetem było, by nigdy się nie zatrzymać, nie zając pozycji obronnej i nie otoczyć się murem, który usunie wątpliwości.

W książce *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia* Ursula Phillips uświadamia polskim czytelnikom i czytelniczkom, jak wielkie znaczenie dla Żmichowskiej miała znajomość języka angielskiego, umożliwiającą jej włączenie się do głównych nurtów myśli europejskiej – kontekstu, który pomaga zrozumieć jej twórczość. Nic dziwnego więc, że autorka *Książki pamiątek* nieustannie zachęcała swoje uczennice do nauki tego języka, również ze względu na wartościowe „przez kobiety pisane historie”. Phillips szczegółowo wyjaśnia, na czym mogła polegać działalność koła Entuzjastek, podkreślając nie działalność konspiracyjną i patriotyczną, lecz zainteresowanie ideami francuskimi i angielskimi. Badaczka dowodzi, że dobra znajomość języka francuskiego oraz częste kontakty korespondencyjne pisarki z mieszkającym za granicą bratem Erazmem pozwalają rozpatrywać koło Entuzjastek na tle podobnych ruchów zachodnioeuropejskich, w których entuzjastami określano wolnomyślicieli i demokratów (Phillips 2008: 214–266).

Narcyza Żmichowska wydaje się równa w swoich wizjach takim prekursorom feminizmu jak Mary Wollstonecraft i Virginia Woolf, choć zainteresowanie Ursuli Phillips jej twórczością (wraz z takimi translatorskimi przedsięwzięciami jak planowane tłumaczenie *Poganki* na angielski)² sprawia wrażenie transferu wiedzy, na którą nikt nie czeka. Kolonizacja feminizmu przez język angielski ma bowiem i to oblicze, że feministki czytające po polsku sięgają częściej do tekstów Woolf niż do archiwum. Nie chodzi mi tu o narodową dumę z polskiego feminizmu (co samo w sobie brzmi paradoksalnie lub – z innej strony – obrazoburczo), ale o kategorię wrażliwości, tak bliską wszystkim nurtom emancypacyjnym. Wrażliwość

² Ursula Phillips przetłumaczyła już na język angielski książkę Marii Wirtemberskiej *Malwina, czyli domyślność serca* (Wirtemberska 2001).

to uwzględnianie warunków lokalnych, regionalizm studiów kulturowych, także ze względów etycznych.

Przyzwyczajeni jesteśmy do transferu wiedzy z krajów anglosaskich, ale w prezentowanym numerze „Przekładańca” nie idziemy utartym szlakiem. Widać to już w tytule, który traktuje o feminizmie, a nie o studiach *gender*, *queer* czy – kobiecych. Anglojęzyczne terminy maskują według mnie (a nie jestem w tym myśleniu odosobniona – por. Mizielińska 2006: 138) potencjał polityczny metodologii, której dotyczą. Feminizm jednoznacznie wskazuje, że płęć znaczy i że jest problematyczna. Studia genderowe – jak wynika z moich lekturowych doświadczeń – mogą (choć nie muszą) dystansować się od politycznej aktywności, wykorzystując metodologię feministyczną bez zmiany stereotypów płciowych, bez woli interwencji. *Queer* przetłumaczone jako „studia pedalskie”³ lub „studia odmieńców”⁴ stają się aktem transgresji i wykroczeniem przeciwko temu, co uznane za normę, oraz poszerzają akademickie działania o aktywizm społeczny i udział w debacie publicznej. Oczywiście nazwy angielskie zapewniają też w pewnym sensie bezpieczeństwo: językowa mimikra sytuuje badania nad wykluczonymi w globalnej perspektywie i pozwala uniknąć konfrontacji ideowych. Ten kompromis jest jednak – jak sądzę – ustępstwem zbyt dużym, powodującym, że łatwo przejąć język emancypacyjnych debat osób wykluczonych i używać go bez emancypacyjnych intencji, ukazując rozdział między aktywizmem a nauką i akademią⁵. Tłumaczenie nie tylko tekstów, ale również poszczególnych pojęć staje się więc aktem politycznym i prezentacją własnego światopoglądu. Moim zdaniem, przeciwnicy takiego sposobu myślenia o akademii zbyt często zapominają, że konserwatyzm (nie tylko metodologiczny) to także ideologia.

³ Termin tłumaczki Marii Bassaj (Culler 1997).

⁴ Por. uzasadnienie takiego przekładu w: Basiuk, Ferens, Sikora: 2002.

⁵ Oczywiście rozumiem, że samo posługiwanie się terminem „feminizm” nie oznacza jeszcze zaangażowania politycznego, ale w moim przekonaniu mocniej wiąże się ono z aktywizmem. Jednym z przykładów na to, że można ściśle oddzielać feminizm akademicki od społecznego, jest tekst Margaret R. Higonnet *Literaturoznawstwo porównawcze z perspektywy feministycznej* zamieszczony w wydanej niedawno antologii *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki*. Autorka podkreśla tam w przypisie: „Powinno się odróżnić feministyczne aktywistki, które walczą o zniesienie dyskryminacji barier społecznych, od przedstawicielek feministycznej teorii i krytyki, które koncentrują się głównie na społecznym znaczeniu przekazywanym przez owe bariery oraz na formach literackich, które one kształtują” (Higonnet 2010: 383–384). Istotne jednak jest to, że takie rozróżnienie pojawia się w tekście tłumaczonym; w języku polskim bardzo często feminizm akademicki, czyli teoria i krytyka, to właśnie studia genderowe.

Problemem zawsze jest język. Każda kobieta posługująca się językiem polskim nieustannie negocjuje swoje usytuowanie wobec języka oficjalnego i sfery publicznej, które wymagają stosowania przez nią raz żeńskich, raz męskich końcówek rodzajowych. Izabela Filipiak znalazła nawet patrona takich przemian: mitycznego wieszczą Tejrezjasza⁶, który przez połowę swojego życia był mężczyzną, a przez drugą – kobietą (Filipiak 1999: 97). Jeśli przyrzeć się temu porównaniu uważnie, można dostrzec hermafrodytyczny status języka polskiego, gdy używa go ktoś gotowy przyjąć rolę/ pozycję kobiety⁷. Zazwyczaj ze stanowisk krytyki feministycznej rozpatrujemy opresyjność form męskoosobowych i niedostępność sfery społecznej dla kobiet (Środa 2003; Karwatowska, Szpyra-Kozłowska 2005). Największym przeciwnikiem okazuje się tu retoryka niezróżnicowania czy też uniwersalizacja rodzaju męskiego. I stąd pojawiają się postulaty dotyczące seksualizacji kategorii męskich, dostrzeżenia fizjologicznych, cielesnych i hormonalnych aspektów męskości (Braidotti 2009; Grosz 2009a). By odsłonić mechanizm uniwersalizacji męskości, przeanalizowanie słownika, gramatyki i idiomów nie wystarczy. By podważyć takie kategorie jak norma czy reprezentatywność, trzeba przyrzeć się sytuacjom z pogranicza. Na kategorie męskoosobowe nakładają się bowiem siatki podziału na sferę prywatną, publiczną i społeczną. Męskość postrzegana jako byt upłciowiony, seksualny i fizjologiczny (Grosz 2009a) może jednak odsłonić także swój erotyczny i wywrotowy charakter. Oczywiście jest to językowy projekt utopijny, ale pozwolę sobie na taki eksperyment myślowy. Nie wiktyimizuje on „użytkowniczek” języka polskiego, lecz daje im szansę na chwilowe przejęcie kategorii męskich i wykorzystanie ich jako elementów wcale nie bardziej reprezentatywnych niż kategorie żeńskie. Utopia ta polega też na nadmiarze, na rozplenieniu, na rozrastaniu się w różnych kierunkach, na byciu więcej niż jednym, na podważeniu (chwilowym) granic tożsamościowych.

Pozycja osoby tłumaczącej odsłania skandal autorstwa, skandal – użyciu słownika Bachtina – „cudzego słowa”, wielogłosowości, i konstytutywny brak autonomiczności każdego tekstu. Co więcej, wskazuje na ko-

⁶ Tejrezjasz ze względu na utratę wzroku jest też patronem nurtów związanych z wrażliwością na kwestie niepełnosprawności (por. Kuppers 2008: 174–82). Informacje na temat The Tiresias Project można znaleźć na stronie: http://www.disabilityartsonline.org.uk/alicia_grace.

⁷ Ciekawym przykładem zajmowania takiej pozycji wobec języka jest obecnie proza Michała Witkowskiego.

nieczność transgresji międzyjęzykowej, na niewystarczalność „rodzimej” kultury, na pragnienie transferu i dialogu, który nie zna granic. Warsztat tłumacza ujawnia też w całej rozciągłości problemy z komunikacją, negocjuje między poszczególnymi słowami i frazami, jasno dowodząc kompromisowości każdej językowej decyzji i niemożliwości zaprojektowania czytelniczego odbioru. Ale jest i coś więcej: tłumacz czy tłumaczka uczą, że istnieją tylko wybory indywidualne, że rozwiązania są głównie jednorazowego użytku, opierają się ujednoczeniu, paradygmatom, teorii, sądom uogólniającym. Stąd częste zapewnienia tłumaczy o tym, że nie interesuje ich teoria tłumaczeń, a jeżeli nawet interesuje, to jest nieprzydatna w pracy nad konkretnym tekstem. Olga Tokarczuk w artykule *Palec, który wskazuje księżyc* zwraca uwagę na ścisłą współpracę tłumaczek/y i autorek/ów i podkreśla:

Funkcję pomocnych psychoanalityków wobec pisarza pełnią często tłumacze – zadają najbardziej zadziwiające pytania. Należałoby je zapisywać, zachowywać i wydawać co jakiś czas w osobnych nakładach, żeby czytelnicy mogli docenić cud pisania i trud tłumaczenia. I w ogóle cud języka. Dzięki tłumaczom to, co wydawało mi się oczywiste i powszechne, traci swą wewnętrzną spójność, staje się nieoczywiste i zupełnie lokalne (Tokarczuk 2010: 21).

Tłumaczący byliby więc badaczami przypadków indywidualnych, nie o reprezentatywność im chodzi, nie o większość, ale o frazę, wers, no i o styl.

Czy decydując się na tłumaczenie, zajmujemy niejasną, nie do końca zdefiniowaną pozycję na przecięciu tekstów, cudzego/własnego języka? Czy stajemy się językowymi hermafrodytami, dziwolągami, bliźniętami syjamskimi⁸? Tracimy podmiotowość przez jej skandaliczne rozszerzenie, dodanie siebie do kogoś innego? A może dzięki obecności nazwiska tłumacza/ki na karcie tytułowej spłacamy trybut tym wszystkim, którzy – w sposób najczęściej niedostrzegalny – przyczynili się do powstania tekstu w takim, a nie innym kształcie? Sprawiamy, że przez moment są widoczni, nieprzezroczysti? Przekład miałby więc szczególną własność wskazywania na konstytutywną cechę tak zwanego oryginału: wieloautorstwo, rozumiane jako efekt lektur, rozmów, kontaktów z innymi językami/osobami. Nowe przekłady wchodzą w dialog z serią tłumaczeń, ujawniając

⁸ Zdecydowałam się na te cielesne metafory inspirowana tekstami Elizabeth Grosz, która opisując cielesno-podmiotowe przypadki graniczne, podważa kwestie związane z podziałem na „normalne” i „nienormalne” podmiotowości (Grosz 2009b: 46–55).

spór o drobiazgi językowe, które mają znaczenie. Są interesującym świadectwem recepcji, uważnej lektury i polemiki między tłumaczącymi.

Być może zgoda na tę nierozstrzygalność podmiotowości pomaga wydobyc z cienia przemilczane postacie, których wysiłek był lekceważony i trywializowany. Gdy myślę o historycznych i kulturowych kontekstach funkcjonowania tłumaczeń, przychodzi mi do głowy przedsięwzięcie monumentalne, jakim jest Biblioteka Boya. To projekt ogromny i ideologiczny, który wraz z francuskimi przekładami literatury miał wnieść do polskiej świadomości liberalne poglądy, a był oskarżany o dążenie do zdeprawowania polskich czytelników „klasykami” i o lubowanie się w pornografii. Barbara Winklowa dowodzi, że w zachwytach nad rozmachem Biblioteki najczęściej pomija się ważną uczestniczkę i współniczkę przedsięwzięcia, Zofię Żeleńską. Tego przemilczenia stara się uniknąć biografka Boyów, opisując tryb pracy Żeleńskiej, która korekty i kolacjonowanie tekstów robiła nocą na leżąco, z termosem mocnej herbaty przy boku i kilkoma paczkami papierosów, by nie musieć wstawać z łóżka możliwie długo. Żeleńska poprawiała przekłady Boya – jak wiemy z relacji syna – właściwie aż do swojej śmierci (Winklowa 2001: 64–69). Można ją umieścić wśród kobiet, o których wiemy, że pracowały na leżąco, jak Zofia Nałkowska czy Sidonie-Gabrielle Colette, ale to – pisarki, twórczynie. Przychoǳą mi na myśl także bohaterki spędzające życie w łóżku lub na szezlongu, jak Mary w *Perswazjach* Jane Austen, Emilia z *Nad Niemnem* i żona Piotra z *Dziurǳiów* Elizy Orzeszkowej. To postacie kobiece zazwyczaj stanowiące negatywne tło dla prawej i dzielnej protagonistki, lekceważone przez otoczenie, postacie, które nie współuczestniczą w wydarzeniach i nie wpływają na fabułę, tylko tworzą swoiste komiczne interludium wraz ze swoimi migrenami, nieokreślonymi bólami i złym samopoczuciem. Leżenie bohaterek czytam jako swoisty punkt oporu, jako odmowę uczestniczenia w sferze publicznej w takim wymiarze, jaki przyǳiała leżącym rodzina czy szeroko pojmowane role społeczne. Leżenie byłoby więc biernym oporem wobec sfery społecznej, w której nie ma dla leżących miejsca, zaangażowanym konformizmem.

Wracam jednak do Zofii Żeleńskiej. Boy dedykował jej całe przedsięwzięcie i prosił (jak wspominał syn), by wolno mu było podać jej imię jako współtłumaczki Biblioteki, ale Zofia nie wyraziła zgody. Nie wiemy, co wpłynęło na jej decyzję (syn twierǳił, że jej skromność), ale co sobie wyobrażamy? Rozważmy, co by się stało, gdyby Zofia Żeleńska pozwoliła wymienić siebie jako współtłumaczkę. Kolekcjonowanie książek przez

kobiety i wpływ konkretnych lektur na ich życie zasługują na osobny artykuł, opisała zresztą ten fenomen Agata Zawiszewska w książce o Irenie Krzywickiej, przeformułując sposób myślenia o jej twórczości i wyjmując z siatki wpływu wielkich mężczyzn postać matki, jej bibliotekę i wybory tożsamościowe, które ukształtowały publicystkę (Zawiszewska 2010). Co innego jednak dostrzegać wpływ biblioteki matki na pisarkę, co innego – kobieta zamężna, która współuczestniczy w konstruowaniu kanonu przekładowego. Gdyby jej postać została wyeksponowana na kartach tytułowych, na pewno gromy, które spadały na Boya, spadłyby częściowo i na nią. Poza tym: czy rzeczywiście Żeleńska-zona miała wybór? Czy życie jej męża i jej własne, przede wszystkim ich romanse, dawały jej szansę na uczestnictwo w życiu publicznym? Czy wpisując swoje imię na kartę tytułową, nie naraziłaby się na złośliwe komentarze, które i tak ją pośrednio dotykały? Gdy się nad tym dłużej zastanowić, nie dziwi, że wolała się położyć i zamknąć za sobą drzwi sypialni, by nikt jej nie przeszkadzał.

Tłumaczenie zmusza też za każdym razem do rozważań nad wielokulturowością i językiem narodowym. Ten aspekt wydaje mi się niezwykle interesujący w kontekście feminizmu i kategorii wrażliwości. Przełom XIX i XX wieku, okres tak ważny dla emancypacji kobiet to wielojęzyczne dziedzictwo, które pozwala rozpatrywać kategorie centrum/peryferia w sposób, który nie koncentruje się na pozycjach centralnych⁹. Myślę tu o uprzywilejowaniu postaw „patriotycznych” w historii literatury, o nobilitacji pisarek i pisarzy poprzez podkreślanie ich lojalności wobec polskości, o postrzeganiu okresu zaborów jako nieustannej walki o tożsamość narodową wybitnych jednostek.

Hans Mayer w książce *Odmieńcy* z 1975 roku, przełożonej na polski przez Annę Kryczyńską, a wydanej w Polsce dopiero w 2005 roku, przedstawia „skandal odmieńców”: kobiet, homoseksualistów, Żydów, i analizuje przyczyny, dla których oświecenie mieszczańskie poniosło klęskę. Mayer przekonująco dowodzi, że myślenie o dobru wspólnoty niesie ze sobą najczęściej przemoc wobec mniejszości (Mayer 2005: 531–549). Społeczeństwo otwarte na inność musiało by bowiem włączyć w swoje roz-

⁹ Dorota Wojda niezwykle interesująco przedstawiła kwestię przemieszczeń tych dwu pojęć, interpretując twórczość Brunona Schulza. Zwróciła uwagę na znaczenie ironii w jego opowiadaniach jako element, dzięki któremu udaje się zdestabilizować pojęcie inności modeli kolonialnych i postkolonialnych (Wojda 2007: 244–245).

rachunki tożsamościowe także postawy przeciwne asymilacji¹⁰, takie, które nie pragną wcale scalenia i transformacji, ale – akceptacji. Pouczające w tym względzie są ustalenia Karoliny Szymaniak, badającej poglądy estetyczne Debory Vogel. Autorka książki *Być agentem wiecznej idei* wskazuje na postać poetki czynnie uczestniczącej w ruchu syjonistycznym. Jednocześnie interpretacje Szymaniak krążą wokół wyborów tożsamościowych związanych z wyborami językowymi. Inaczej niż Julian Tuwim i Zuzanna Ginczanka, Debora Vogel decyduje się pisać w języku jidysz, mimo że język ten nie cieszy się uznaniem nawet w jej zamożnym żydowskim domu, w którym traktowany jest jako żargon. Poza tym Vogel nie zna wystarczająco dobrze jidysz, nieustannie zwraca się do Racheli Auerbach z prośbą o korekty i poprawki własnych utworów. Na te starania o tworzenie w jidysz nakłada się bardzo ważna cecha twórczości poetki: Vogel nie porusza tematyki żydowskiej. Wybór języka jest więc decydujący światopoglądowo, tu możemy dopatrzeć się decyzji ideowych i przekonań politycznych. Sprawa komplikuje się zresztą, jeśli uwzględnić, że Vogel nie znajdowała uznania w środowisku polskich ani jidyszowych artystów, a ludzi myślących podobnie napotkała w dalekiej Ameryce, gdzie publikowała do końca życia (Szymaniak 2007: 169–222).

Na miejsca przecięcia się języka jidysz, hebrajskiego i polskiego, nie zawsze oczywiste, wskazuje publikacja *Nieme dusze. Kobiety w kulturze jidysz* zredagowana przez Joannę Lisek. Na siatkę tożsamości etnicznych, niekoniecznie pokrywającą się z wyborami językowymi, autorki nakładają problematykę różnicy płciowej i inspiracji międzykulturowych, przypominając o wielu jednostkowych decyzjach, które pozwalają zrozumieć postawę poszczególnych artystek wobec kwestii estetycznych i językowych (Lisek 2010).

Rozpatrując sprawę tłumaczeń i zaangażowania politycznego, nie sposób pominąć sytuacji, w których działalność przekładowa jest kompromisem wobec wykluczenia z debaty publicznej i daje możliwość zdobycia środków na utrzymanie. Gdy przyglądam się niedużej biblioteczce pozostawionej w mieszkaniu-pracowni Kazimierzy Hłakowiczówny, nie mam wątpliwości, że jej właścicielka nie czytała niczego w przekładzie. Powojenne losy zdyscyplinowanej urzędniczki, pierwszej kobiety na sta-

¹⁰ Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na labilność tych asymilacyjnych kategorii. W czasach zaborów to właśnie niechęć do asymilacji języka i kultury zaborców jest wartościowana pozytywnie, podczas gdy w XIX i XX wieku trwa nieustanna debata o konieczności asymilacji Żydów.

nowisku radcy ministerialnego w II Rzeczypospolitej, osobistej sekretarki Józefa Piłsudskiego, w niczym nie przypominają przedwojennego uznania i sposobu życia. Wróciła (z Rumunii, dokąd ewakuowała się wraz z całym MSZ) do Polski dopiero w 1947 roku, witana niechętnie – co oczywiste – z powodów politycznych, i zamieszkała w prowincjonalnym Poznaniu, utrzymując się głównie z pisania, udzielania lekcji języków obcych oraz z tłumaczeń. Maria Dąbrowska zachwycała się jej przekładem *Don Karlosa* Schillera; po Poznaniu krąży legendy o jej wizytach na stacji kolejowej i rozmowach o budowie lokomotywy z mechanikami, które wykorzystywała na bieżąco, tłumacząc *Annę Kareninę* Tołstoja¹¹. Przetłumaczyła też wiersze Emily Dickinson, powieść *Obietnica* Friedricha Dürrenmatta, utwory Wolfganga Goethego, Heinricha Heinego, Sándora Petőfięgo. Już samo zestawienie nazwisk (ale także gatunków literackich) wskazuje na jej umiejętności i kompetencje, choć nie można zapominać, że przekład był dla niej substytutem działalności publicznej, a utrata wzroku pozbawiła ją i tego zajęcia (por. Ratajczak 1998: 5–19).

Tłumaczenie feminizmu ma więc rozmaite oblicza, zwłaszcza jeśli rozpatrywać przypadki indywidualne, uważnie interpretować konkretne teksty. Prezentowane w numerze artykuły są próbą przedstawienia translacji i teorii feministycznych w możliwie najszerszym spektrum, dlatego dotyczą zarówno postaci tłumaczek, jak i motywów literackich i pojedynczych pojęć. Cały czas odczuwam na polskim rynku wydawniczym brak przemyślanej serii przekładowej najważniejszych współczesnych tekstów feministycznych, niemniej zdaję sobie sprawę, że od dwóch wieków myśl emancypacyjna krąży między różnymi językami i uwarunkowaniami kulturowymi. Feministki czy emancypantki działają i działały w międzynarodowych federacjach i kołach, wyjeżdżały i wyjeżdżają na sympozja o zarządzaniu stowarzyszeniem i globalizacji oraz na kongresy kobiet. Nie mogę jednak zapomnieć, że niektóre z nich czują się znacznie pewniej, gdy w tej podróży towarzyszy im tłumaczka.

¹¹ Nieocenionym źródłem wiedzy na temat życia Kazimierzy Hłakowiczówny jest Elżbieta Andrzejewska z Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, która opiekuje się mieszkaniem-pracownią Kazimierzy Hłakowiczówny przy ul. Gajowej 4.

Bibliografia

- Basiuk T., Ferens D., Sikora T. (red.). 2002. *Odmiany odmieńca / A Queer Mixture*, Katowice: Wydawnictwo Naukowe Śląsk.
- Braidotti R. 2009. *Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym*, przeł. A. Derra, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Culler J. 1997. *Teoria literatury*, przeł. M. Bassaj, Warszawa.
- Filipiak I. 1999. *Twórcze pisanie dla młodych panien*, Warszawa.
- Gilmore D.D. 2003. *Mizoginia, czyli męska choroba*, przeł. J. Margański, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Grosz E. 2009a. *Przeobrażanie ciała*, przeł. M. Michalski, Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego, www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0071grosz.pdf
- 2009b. *Nieznosnie niejednoznaczne: graniczność dziwolągów*, przeł. H. Baczewska, przejrzała K. Czeczot, „Ha!art” 28–29 (1–2).
- Higonnet M.R. 2010. *Literaturoznawstwo porównawcze z perspektywy feministycznej*, przeł. M. Wzorek, w: T. Bilczewski (red.), *Niewspółmierność. Perspektywy nowocześniejszej komparatystyki. Antologia*, Kraków.
- Karwatowska M., Szpyra-Kozłowska J. 2005. *Lingwistyka płci. Ona i on w języku polskim*, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.
- Kuppers P. 2008. *Tiresian Journeys*, „The Drama Review” 52/4, s. 174–182.
- Lisek J. (red.). 2010. *Nieme dusze. Kobiety w kulturze jidysz*, Wrocław.
- Mayer H. 2005. *Odmieńcy*, przeł. A. Kryczyńska, Warszawa.
- Mizelińska J. 2006. *Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer*, Kraków: Universitas.
- Phillips U. 2008. *Narcyza Żmichowska. Feminizm i religia*, przeł. K. Bojarska, Warszawa: Wydawnictwo Instytut Badań Literackich PAN.
- Ratajczak J. 1998. *Twarze Ily*, w: K. Iłakowiczówna, *Poezje zebrane*, t. 1, Toruń.
- Ritz G. 2005. *Kobiece obrzeża polskiego romantyzmu. Funkcja literatury kobiecej w rozwoju literackim*, przeł. M. Łukasiewicz, „Kresy” 4, s. 44–59.
- Środa M. 2003. *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberalami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*, Warszawa.
- Szymaniak K. 2007. „Być agentem wiecznej idei”. *Przemiany poglądów estetycznych Debory Vogel*, Kraków.
- Tokarczuk O. 2010. *Palec, który wskazuje księżyc*, „Oder Übersetzen. Deutsch-polnisches Übersetzungsjahrbuch – Karl Dedecius Archiv”. „Polsko-niemiecki rocznik translatorski – Archiwum Karla Dedeciusa”, nr 1.
- Winkłowa B. 2001. *Boyowie. Zofia i Tadeusz Żeleński*, Kraków.
- 2004. *Narcyza Żmichowska i Wanda Żeleńska*, Kraków.
- Wirtemberska M. 2001. *Malvina or The Heart's Intuition*, przeł. U. Phillips, London.
- Wojda D. 2007. *Szulzowskie reprezentacje pogranicza kulturowego w perspektywie postkolonialnej*, „Teksty Drugie” 4, s. 233–247.

- Zawiszewska A. 2010. *Życie świadome. O nowoczesnej prozie intelektualnej Ireny Krzywickiej*, Szczecin.
- Żeleński (Boy) T. 2007. *Przedmowa do pierwszego wydania*, w: N. Żmichowska, *Listy. Narcyssa i Wanda*, wyd. B. Winklowska, H. Żytkowicz, Warszawa.

Słowa kluczowe: feminizm, język angielski, kategoria wrażliwości, regionalizm studiów kulturowych, polityka tłumaczenia, retoryka nieodróżnicowania, transgresja międzyjęzykowa, Narcyza Żmichowska, Zofia Żeleńska, Debora Vogel, Kazimiera Iłakowiczówna

Translating Feminism

Pointing to manifold and long-lasting connections between feminism and translation, the article first presents a selection of multilingual writers (Narcyza Żmichowska and Deborah Vogel), translators (Zofia Żeleńska and Kazimiera Iłakowiczówna) and translation commentators (Joanna Lisek and Karolina Szymaniak) to ponder why the work of early Polish feminists is neglected. It seems that one of the reasons might be the current colonization of Polish feminist discourse by English. For ethical reasons it would be advisable to recommend a certain sensitivity to locality in feminist translation studies and a recognition of regionalism in culture studies. The theoretical considerations include two issues: the potential hermaphroditism of the Polish language when its users are women and the ‘scandal of „another’s speech”,’ a polyphony and a constitutive lack of autonomy (a feminist discussion of Mikhail Bakhtin’s theory). From this perspective it becomes visible that linguistic choices made by the translator are always individual one-time solutions which resist homogenization, paradigms or (theoretical) generalizations.

Key words: feminism, the English language, sensitivity as a category, regionalism of cultural studies, politics of translation, rhetoric of nondifferentiation, interlingual transgression, Narcyza Żmichowska, Zofia Żeleńska, Debora Vogel, Kazimiera Iłakowiczówna